

Teatr

665

Hotel Malabar

PIOTR GRUSZCZYŃSKI

Rychły nadchodzi kres gadaniu o tym, że teatr nasz kończy się z braku młodych talentów. Nie można powiedzieć, że rosną jak grzyby po deszczu, ale jest ich coraz więcej. Mają jedną cechę wspólną: podejmują próbę konstruowania własnego, osobnego języka i zdecydowali się na to, by był to język teatru właśnie. Pozostali w teatrze, nie wyszli z niego na znak nieufności wobec sztuki rzekomo anachronicznej. I chwala Bogu.

Reżyser „Bzika tropikalnego” w warszawskich Rozmaitościach, ukrywający się pod tajemniczo brzmiącym pseudonimem Grzegorz Horst d’Albertis, naprawdę nazywa się Jarzyna (warto zapamiętać prawdziwe nazwisko na wypadek, gdyby reżyser zechciał do niego powrócić). Jest jednym z tych, którzy przełamują nieznośną hipokryzję teatru. Teatr w Polsce bowiem, zwłaszcza ten średnio zdolny albo bardzo konserwatywnie mieszczański, od dłuższego czasu próbuje w imię nieodgadnionych wyższych wartości utrzymać wygodne *status quo*. Za żadną cenę nie chce zauważyć tego, że we wrażliwości odbiorców, zwłaszcza młodych, zaszły istotne zmiany, że zmieniły się sztuki plastyczne i kino, że zmienił się wreszcie sposób gry aktorskiej. Filmów takich jak choćby „Pulp fiction” czy kina Pedro Almodovara można nie lubić, ale nie można udawać, że ich nie ma. Nie chcę powiedzieć, że oto teraz teatr będzie się ścigał z kinem, próbując je naśladować (to teoria Manueli Gretkowskiej, która zaprzedała swą duszę kinu). Teatr młodych reżyserów pozostaje świadomy odmienności środków wyrazu, co więcej, zdaje się, że młodzi twórcy przekonani są o wyższości teatru nad innymi dziedzinami sztuki. Mimo że związek z poetyką kina Tarantino i Almodovara jest u Horsta wręcz eksponowany, to

jednak czyni on oparte o pastisz kino przedmiotem pastiszu teatralnego. Może dlatego teatralna odmiana „Pulp fiction” tak bardzo mi się pódoba, w przeciwieństwie do wersji filmowej.

„Mister Price czyli Bzik tropikalny” połączony jest tu z drugim dramatem Witkacego – „Nowym wyzwoleniem”. Oba dzieją się niemal równolegle: „Nowe wyzwolenie” w głębi sceny, w przestrzeni rzekomo fantazyjnej, a „Mister Price” z przodu, w planie rzekomo realnym. Piszę rzekomo, ponieważ, by tak rzec, ontologia obydwu tych światów jest podejrzana i może należałoby zaryzykować potraktowanie jej jako przestrzeni w pełni realnej. Wiele bowiem wskazuje na to, że teatr młodych reżyserów jest teatrem nowego realizmu, rzeczywistości o niejasnych granicach, czyli takiej, w jakiej żyjemy. Pewnie gdyby spytać reżysera o połączenie w jednym spektaklu właśnie tych dwóch dramatów, otrzymalibyśmy odpowiedź druzgocąco oczywistą, na przykład taką, że są to teksty powstałe w tym samym niemal czasie. Ponieważ jednak nie wypada nam wierzyć w rzeczy oczywiste, spróbujmy odnaleźć prawdziwy związek. Kluczem może być podwójna obsada. Maja Ostaszewska gra Ellinor Golders i Zabawniśnię. Cezary Kosiński Price’a i Florestana Wężymorda, a więc dwukrotnie staje się ofiarą. Jest też osobą najgłębiej uwikłaną w sprawy twórczości, w świecie osuwającym się nieuchronnie w zbydlęcenie. I może właśnie sztuka jako jedyna ucieczka od jednoznacznych spraw egzystencji jest prawdziwym tematem „Bzika tropikalnego”?

Przedstawienie rozgrywa się w Malabar-Hotelu i luksusowej willi Goldersów przy Malabar Street, w świecie absurdałnych trustów gumowo-kawowych i tropikalnej wielkiej finansjery. Zza okien do kolonialnych wnętrz przenikają nie tylko dźwięki

tropików i tańczący demon, ale przede wszystkim wdziera się owa sławna tropikalna choroba, nazywana tropikalnym bzikiem. Biali ludzie stref umiarkowanych docierają do miejsca próby, świata, gdzie o wiele większego znaczenia niż ich normy i reguły nabierają namiętności wyzwalane przez opary opium. Zresztą fatalność tej sytuacji była z góry przesądzona przez obecność „piekielnie ponętnej” Ellinor Golders. To ona uwiedzie i zabije Price’a.

Bez wątpienia scena zabójstwa należy do najlepszych w przedstawieniu. Pani Golders (Maja Ostaszewska) ubrana w dopasowaną długą suknię bez ramion wygląda naprawdę piekielnie ponętnie. Przebija Price’a długim szpikulcem, wbijając go w wargę swej ofiary (motyw wzięty może z „Matadora” Almodovara). Morderstwo nabiera cech rytualnych. Nic więc dziwnego, że Price w zakończeniu przedstawienia będzie lewitował w smudze nieodgadnionej jasności.

Ogromnym atutem Horsta jest poczucie humoru i lekkość w traktowaniu teatralnych zagadnień. Ta lekkość (jak najbardziej znosna) udziela się aktorom, którzy grają swoje role z wielkim dystansem, bez jakichkolwiek prób przeżywania czy udawania. Czasem nawet pozwalają sobie na zachowania adresowane wyraźnie do publiczności. Nieustannie rozbijają teatralną formę, jakby przejęli się tym, co mówił Król w „Nowym wyzwoleniu”: „Czyż wy nie widzicie, że to wszystko nie jest to? To tylko udawanie”. I oto odkryliśmy chyba główny zamiar „Bzika tropikalnego”: pozbawić nas wszelkiej pewności. A co w zamian? Odkrycie urody niepewności i nieznanego, dążenie do rozwiązania tajemnicy jako sposób na życie, dzikość jako sposób ucieczki od gumowo-kawowych trustów, sztuka jako jedyna możliwość nowego wyzwolenia.

W warsztacie reżyserskim Horsta podoba mi się też przypominająca Krystiana Lupę metoda pokazywania zdarzeń z pozoru pozbawionych jakiegokolwiek znaczenia albo takich, o których w tekście sztuki jedynie się wspomina. Te drobne zdarzenia dzieją się cały czas w tkance przedstawienia Horsta. Na przykład palacze opium pojawiają się na scenie w czasie, kiedy sprządzają na złą drogę narkotyków młodego Jacka Brzechajło. Świat Horsta nie kończy się z linią kulis, jest znacznie szerszy i zupełnie nieprzewidywalny.

„Bzik” stał się już najmłodniejszym spektaklem w Warszawie, jest bowiem zdaniem najmłodszej widowni „cool”. Czyni absurd i groteskę udziałem każdego z widzów, ofiarowując mu też odrobinę prawdziwej rozpacz i metafizycznego niepokoju. Nie jest to z pewnością teatr dla publiczności „zbydlęconej”, jak powiedziałyby Witkacy, która może bez obaw ruszyć na „Pannę Tutli Putli” w reżyserii Krystyny Jandy do Teatru Powszechnego w Warszawie. Tam nie dzieje się nic, od początku aż do końca. Tymczasem Rozmaitości, nazywane przez nowego dyrektora teatru – Piotra Cieplaka – offmaitościami, stały się wielką teatralną nadzieją i miejscem, jakiego do tej pory w Warszawie nie było, teatralnym hotelem Malabar. O tym, że aktorzy grają pysznie (Maja Ostaszewska zupełnie zjawiskowa), a scenografia zapiera dech w piersiach (Barbara Hanicka), nie trzeba nawet wspominać. Na „Bziku” są komplety, ale może uda się Państwu jeszcze kupić jakiś bilet.

S.I. WITKIEWICZ „BZIK TROPICALNY”, reżyseria Grzegorz Horst d’Albertis, scenografia Barbara Hanicka, muzyka Bolesław Rawski, premiera w Teatrze Rozmaitości w Warszawie, w styczniu 1997.